Nr. 203. Kraków, piątek 24 lipca 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk. Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Prowokatorzy.

Mamy przed sobą dwie odezwy „Komitetu strejkowego majstrów stolarskich w Krakowie, które są chyba szczytem niepoczytalności i swawoli ekonomicznej.

W niecałe dwa tygodnie po brutalnem wyrzuceniu 500 robotników stolarskich na bruk, zaczynają niedołężni, źle zorganizowani, mało solidarni majstrowie stolarscy odczuwać dreszcze strachu, co będzie dalej? I jak każdy tchórz, przechodzą najłatwiej do haniebnej prowokacyi. Bo oto żądają oni — nie mniej, nie więcej — tylko, żeby majstrowie ciesielscy, murarscy, blacharscy, malarscy, pokostniczy, szklarscy i kaflarscy **wyrzucili wszystkich swoich robotników na bruk** i w ten sposób wywarli nacisk na stolarskich robotników, aby ich wpędzić napowrót do tych warsztatów, z których ich majstrowie tak głupio i swawolnie przed dwoma tygodniami wyrzucili!

Ale niechaj sami majstrowie mówią. Podajemy poniżej istotne części ich odezwy:

Cech stolarzy i bednarzy w Krakowie.
Do Szanownych Panów Majstrów Stolarskich, Ciesielskich, Murarskich, Blacharskich, Ślusarskich, Malarskich, Pokostniczych, Szklarskich i Kaflarskich w miejscu.

Zorganizowani solidarnie majstrowie stolarscy nietylko rozpoczęli walkę z organizacyą robotniczą za siebie, ale walczą jako straż przednia armii złożonej ze wszystkich pracodawców pokrewnych fachów budowlanych.

Jeśli my jako straż przednia pobici upadniemy, wspólny nasz wróg z tem większą siłą uderzy na armię główną, na Was i pokona takową na całej linii bez miłosierdzia, gdyż ogłosi strejk za strejkiem w każdej gałęzi.

My więc potrzebujemy silnego i stałego poparcia wszystkich pracodawców budowlanych, albowiem zwycięstwo nasze będzie tryumfem i zwycięstwem wszystkich pracodawców budowlanych, a korzyści przez nas osiągnięte będą korzyściami wspólnemi wszystkich majstrów.

W jakiż sposób, zapyta niejeden, możemy wam i nam do zwycięstwa dopomódz? Otóż żądamy w imię solidarności od Was nasi bracia i Koledzy:

1) abyście do pracy nie przyjmowali żadnego robotnika stolarskiego z Krakowa aż do końca strejku;

2) abyście każdego przyjętego i pracującego już robotnika krakowskiego stolarskiego natychmiast z pracy oddalili i

3) **abyście waszym fachowym robotnikom zagrozili wypowiedzeniem pracy na 14 dni, jeśli stolarze w ciągu 8 dni do pracy na dawnych warunkach nie wrócą do swych pracodawców.**

Jeśli więc Bracia i Koledzy, Wy nas w ten moralny sposób bezzwłocznie w tej walce poprzecie, nasz wspólny wróg pozna, że za nami stoi armia silna, solidarna i do walki gotowa i prędko cofnie się i broń złoży, a my jako zwycięzcy chętnie Wam każdej chwili pomoc naszą udzielimy.

Kraków, 22 lipca 1908 r.

Komitet strejkowy majstrów stolarskich w Krakowie.

Druga odezwa jest zwrócona do budowniczych i woła pompatycznie:

My stolarze jesteśmy przedmurzem całego szeregu przyszłych walk cennikowych robotników budowlanych wszelkich kategoryi z pracodawcami, i szukając poparcia w tej walce u pokrewnych fachów, oglądamy się w pierwszym rzędzie na pomoc WW. Panów Budowniczych, którzy są prowodyrami we fachu budowlanym. Nie prosimy o poparcie materyalne, gdyż takowe byłoby tylko ulgą chwilową, lecz żądamy uznania naszej solidarności i podtrzymania naszej organizacyi sposobami moralnymi.

I tak, prosimy w pierwszym rzędzie:

1o o wstrzymanie się z zamówieniami i robotami do końca walki;

2o o nieprzyjmowanie robotników stolarskich do wykonania robót i natychmiastowe oddalenie już przyjętych i pracujących;

3o o powzięcie uchwały, że na wypadek nieukończenia strejku stolarskiego do dni 8, wszyscy WWPanowie wypowiecie pracę swym robotnikom budowlanym różnych kategoryi — na dni 14.

Pomijamy kłamstwa pp. majstrów, piszących ciągle o „strejku“ i kryjących wstydliwie swój „lokaut“ pod korcem, a podnosimy tylko zabawny styl wojenny, mówiący ciągle o „armii“, o „wrogu“ i o „przedniej straży“...

Prowokatorska propozycya, żeby majstrowie w kilkunastu zawodach zrobili robotników odpowiedzialnymi za swoich towarzyszów stolarskich, ohyda leżąca w tem, że głodem tysięcy ma się zmusić kilkuset stolarzy do przyjęcia nędznej, głodowej pracy, jest chyba tylko wyrazem niepoczytalnego strachu przed — upadkiem lokautu.

Mówimy: niepoczytalnego, bo majstrowie zapominają o najważniejszej rzeczy, tj., o tem, że stolarze nie oglądają się na pomoc innych robotników, ale są przygotowani choćby i na trzy miesiące i to z własnych funduszów!

Nadto przeszło 100 już wyjechało, a inni wkrótce wyjadą z Krakowa i z Galicyi. Przytem sami majstrowie stolarscy łamią solidarność i po kątach fuszerują...

Robotnicy stolarscy **nie wywoływali strejku** i pragnęli zgody do ostatniej chwili, ale wyrzuceni przemocą — (nie dano im nawet dokończyć śniadania!) — na bruk, umieją się bronić, bo są zorganizowani.

Czyżby inni majstrowie dali się porwać i wszczęli ogólny pożar dla uratowania walącej się organizacyjki majstrów stolarskich?

Na razie pozwalamy sobie wątpić o tem. Nie możemy wprost wyobrazić sobie podobnego braku rozsądku u pp. przedsiębiorców. Stolarscy majstrowie zrobili błąd, lecz mają do robotników drogę otwartą. Niech komitet majstrów zwróci się do organizacyi robotniczej stolarskiej i przystąpi do pertraktacyi cennikowej, jak się to robi na całym świecie. Ale dla zasłonięcia kompromitacyi kilku macherów, wcale nie sprytnych nawet, wszczynać socyalną walkę, rujnującą całe miasto, to myśl waryatów i prowokatorów. Bo jeżeli dziś wyrzucą na bruk np. 3000 robotników z rodzinami, to odczują to nietylko robotnicy, ale — wszyscy.

To prawdziwa droga do ruiny przemysłu krakowskiego!

Notujemy dzisiaj ten głos majsterskiego strachu i prowokacyi i wzywamy ogół robotników krakowskich, aby zaczął gotować się na wszystkie, nawet najbardziej nieprzewidziane przypadki!...

Neosłowianom ze „Słowa polskiego“ i „Czasu“.

W przewidywaniu przykrego „kociokwiku“ po bankietach praskich stara się w „Słowie polskiem“ naczelny redaktor tegoż, p. St. Grabski, przestrzedz „opinię“ przed domniemanem łączeniem jakichś praktycznych korzyści ze zbrataniem się polsko-rosyjskiem. Oświadczenia, złożone przez delegacyę rosyjską, nie obowiązują — rządu. „Nie zdziwi mnie to nawet — pisze G. — gdyby właśnie w odpowiedzi na uchwały konferencyi praskiej dla okazania, jak mało sobie z nich robi, do nowych jakichś represyj w Królestwie przystąpił“. („Słowo polskie“ Nr 337).

Zapewne, p. Grabski, jako neosłowianin „bez zastrzeżeń“, gotów w imieniu Królestwa z rezygnacyą przyjmować nowe represye, ale czy takim argumentem zatka usta choćby najbardziej otumanionym już przez siebie czytelnikom, wobec mogącego się im nasunąć pytania: „Po cóż zatem owa nagła „amikoszonerya“ z wszelkimi Komarowymi, czy Filewiczami, gdy jej rezultatem mają być nowe represye?“

Już mniej zdumiewającą, choć też wodogłowną, jest apologia „konferencyi praskiej“ na łamach „Czasu“ (ze środy).

„Czas“ pisze:

„Prasa socyalistyczna przypomina przy każdej relacyi z konferencyi wszystkie nadużycia rządu rosyjskiego i demonstruje na nich rzekomą nicość konferencyi. W Pradze zebrali się jednak nie delegaci rządów, ale narodów. (Powiedzmy nieco skromniej: pewnych klik. — Przyp. „Nap.“). Szyderstwa socyalistów nie są więc uzasadnione.

Z drugiej jednak strony ta właśnie okoliczność, że w konferencyi brali udział tylko przedstawiciele społeczeństwa, jest dla jej znaczenia decydującą. Rezultatem jej bowiem może być tylko wytworzenie opinii i zyskanie dla niej społeczeństwa, o pozytywnych zaś skutkach mówić obecnie nie można, wystąpić one bowiem mogą dopiero w drodze nacisku opinii na rząd i w tym tylko zakresie, jaki wogóle przypisany być może opinii społeczeństwa, jako czynnikowi współtworzącemu formy prawne i praktykę życia prawnego“.

Otóż mieliśmy już sposobność cytatami z prasy październikowej i z „Swieta“ (nie mówiąc już o skrajnie czarnosecinnej prasie, w guście „Russkoje Znamia“) udowodnić, że organy większości delegacyi rosyjskiej ani na jotę nie zmieniły swego perfidnego wobec Polaków stanowiska, że o jakimś ich nawróceniu się i „nacisku na rząd“ mowy niema.

Sukces praski mógłby się zatem ograniczać do „zdobycia“ tych kilkunastu październikowców i umiarkowanych prawicowców, którzy nad Wełtawą byli, ale i tu godzi się wątpić, by jakiś Filewicz, który zęby zjadł na polakożerstwie, nagle się pod wpływem budziejowickiego piwa lub elokwencyi pana Straszewicza uleczył... Nie przekonały go wieloszpaltowe artykuły p. Straszewicza w „Słowie“, a miałby go przekonać ten lub ów frazes bankietowy! I czy wogóle można myśleć o przekonaniu pierekińczyka, który na szowinizmie karyerę robi?

Ale gdybyśmy za dobrą monetę przyjmowali nawet powstawanie z miejsc takich panów przy hymnie „Jeszcze Polska nie zginęła“, który się w Pradze, notabene, rozlegał obok ponowionych zapewnień p. Dmowskiego, iż... państwowość rosyjską uznaje i system, a nie państwo chce zwalczać — to i wówczas nie wyobrażamy sobie akcyi politycznej, polegającej na przekonywaniu przez tydzień cały... kilkunastu jednostek.

Ile tygodni lat — używając rachuby biblijnej — należałoby przeznaczyć na to, ażeby przekonać ludność jakiejś jednej czarnosecinnej mieściny — z prystawem i stójkowym włącznie?

Dla kogo nie jest jasnem, iż cała impreza praska była humbugiem, obliczonym na odgrzanie sympatyj moskalofilskich wśród słowian, dla kogo nie jest jasnem, iż „delegaci“ polscy odegrali tam rolę bezmyślnej przynęty; kto nie posiada wkońcu instynktownego wstrętu do bratania się z takimi osobnikami, jak te, które z wyjątkiem Makłakowa, zbiegły się matuszki-Rosyi do zlatej Prahi — temu,

---

JACK LONDON.

GŁOS LASU.

(Przygody psa w Klondyce).

22

Innym razem odkryli szałas myśliwski i z pośród strzępów zgniłego pokrycia Thornton wydobył starą strzelbę z krzemieniem, datującą się z czasów powstania Kompanii zatoki Hudsona. Żadnych innych śladów nie pozostało po nieznanym człowieku, który zbudował ten szałas i odpoczywał w nim w tych odległych czasach.

Z początkiem wiosny skończyła się ich włóczęga, gdyż natrafili wreszcie na cel swych poszukiwań; nie były to wprawdzie ruiny chaty, lecz głęboka mina na dnie rozległej doliny, w której złoto połyskiwało, jak żółte masło w przetaku.

Nie szukali już dalej, gdyż każdy dzień pracy dawał im tysiące dolarów w postaci złotego proszku i brył. Zrobiono worki z łosiowej skóry, do których pakowano złoto po pięćdziesiąt funtów do każdego.

Dni płynęły szybko przy tej pracy. Psy nie miały nic do czynienia, jak tylko przynosić od czasu do czasu upolowaną przez Thorntona zwierzynę i w tym okresie Bek spędzał długie godziny, marząc przy ognisku o tych pierwotnych rzeczach, do których czuł niewyraźną tęsknotę.

Do mglistych wizyj zamierzchłych czasów przyłączył się teraz głos, który brzmiał z głębi lasu, budząc w nim nieokreślone pożądania i niezwykłe uczucia. Kierowany siłą, silniejszą od swej woli, biegł na poszukiwanie źródła tego tajemniczego głosu. Błądząc tak po lesie, napawał się z rozkoszą zapachem świeżego mchu i wysokich traw, pokrywających czarny grunt; i te ożywcze wonie przejmowały go dziwną radością, którą, jak mu się zdawało, już kiedyś przeżywał.

Wówczas wspomnienie Człowieka z długiemi rękoma, pokrytego sierścią, za którym biegł kiedyś, budziło się w nim z żywą wyrazistością: oczekiwał chwilami, że spotka go za skrętem ścieżki, wydeptanej w zaroślach przez dzikie zwierzęta i szukał ze zdwojonym zapałem...

Spędzał czasami całe dni, przykucnąwszy za pniem drzewa, w cierpliwem obserwowaniu wszystkiego, co poruszało się wkoło niego, niezkończonego mnóstwa drobnych istot, kryjących się pod osłoną wielkich drzew, owadów lub małych zwierzątek o płowej sierści.

Lecz nagle podnosił łeb, prostował uszy i nasłuchiwał uważnie. Idąc za głosem, którego oddźwięk budził go z zamyślenia, zrywał się na nogi i biegł wprost przed siebie całemi godzinami, mknął w niewiadomym kierunku pod zielonemi sklepieniami lasu, wyschniętem łożyskiem strumienia potoku lub po otwartej przestrzeni, usianej kwiatami. Lecz ponad wszystko lubił biedz tak w wonnym półcieniu letnich nocy, kiedy las mruczał we śnie i ten pomruk był tak wymowny, jak artykułowana mowa. Wówczas ów Głos, który nawoływał go bezustannie gdzieś z samej głębi natury, z głębi tajemniczej i bliżej zarazem.

Pewnej nocy Bek obudził się nagle i jednym skokiem stanął na nogach z błyszczącemi oczyma, z drgającemi nozdrzami, z falującą sierścią... Głos rozległ się tym razem zupełnie blisko. Nigdy nie słyszał go tak jasno i wyraźnie. Było to przeciągłe wycie, podobne, lecz i różne nieco od wycia krajowego psa.

I w tem znajomem wyciu Bek poznał Głos, już przedtem słyszany, którego szukał od całych miesięcy.

Przebiegł szybko i cicho, jak cień, obóz i skierował się w stronę lasu. Lecz w miarę tego, jak zbliżał się do nieznanej istoty, która go nawoływała, zwalniał stopniowo bieg, posuwając się ostrożnie i podstępnie.

I naraz na środku polanki ukazał mu się długi, szary, wychudły wilk leśny, który siedział na zadzie i wył do księżyca.

Pomimo to, że pies nie czynił najmniejszego szmeru, wilk zwęszył go i przerwał nagle swój śpiew. Bek zbliżył się, z wyprężonym ogonem, z podniesionemi uszami, gotowy do skoku. Jednak wszystkie jego ruchy wyrażały, obok groźby, chęć zawarcia przyjaźni. Nie zważając na to, dzikie zwierzę rzuciło się do ucieczki.

Bek olbrzymimi skokami pobiegł za wilkiem, przejęty szalonem pragnieniem dopędzenia go. Długi czas biegli prawie bok o bok siebie. Wreszcie wilk wbiegł w łożysko wyschniętego strumienia, zagrodzone nieprzebytą gęstwą gałęzi i martwych drzew. Widząc się zapędzonym w matnię, dzikie zwierzę odwróciło się podobnym ruchem, jak to czynili Joe i psy krajowe, kiedy znajdowali się w groźnem niebezpieczeństwie i stanęło w obronnej pozycyi, zgrzytając i dzwoniąc zębami.

Bek, zamiast atakować wilka, krążył wkoło niego z cichem, przyjaznem mruczeniem, ruszając ogonem i uśmiechając się szeroko. Lecz wilk niedowierzał mu i obawiał się, gdyż łeb jego zaledwie sięgał ramion psa. Naraz zwinnym, ukradkowym ruchem wymknął się i począł uciekać.

Pościg rozpoczął się na nowo. I znów wilk omało nie został złapany, lecz jak poprzednio wymknął się i biegł dalej. Zwierzę znajdowało się w zbyt niedogodnych warunkach, ale Bek nie mógł go doścignąć; biegli prawie równolegle, póki wilk nie zatrzymywał się, pokazywał zęby i uciekał dalej.

Wreszcie, poznawszy, że Bek nie chciał wyrządzić mu krzywdy, wilk stanął i pozwolił psu powąchać mu pysk. Poczem zostali przyjaciółmi i poczęli się bawić w sposób nerwowy i nieśmiały, który tak dziwnie uderza w igraszkach dzikich zwierząt.

W kilka chwil później wilk udał się w dalszą drogę ze swobodą, która świadczyła, że podążał do określonego celu. Dał Bekowi do zrozumienia, aby mu towarzyszył i poczęli biedz w półmroku obok siebie, dotykając się prawie bokami. Trzymali się łożyska potoku, przebyli potem wyschnięty wąwóz, który mu służył za wypływ i wybiegli na pochyłość, z której rozwinął się wspaniały widok rozległych równin i lasów, poprzecinanych mnóstwem strumieni. Mknęli całemi godzinami przez te przestrzenie, podczas gdy słońce wznosiło się wolno nad widnokręgiem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

oczywiście, rozumowo nic wyjaśnić nie można, jak nie można telefonować do człowieka, nie mającego aparatu odbiorczego... Mamy na myśli systematycznie ogłupianych czytelników „prasy narodowej“.

Izba panów.

Wiedeń, 23 lipca.

Odrzucenie obniżenia podatku cukrowego.

Izba panów załatwiła w I czytaniu kilka ustaw, stojących na porządku dziennym i odesłała między innymi ustawę uchwaloną przez Izbę posłów o pomocnikach handlowych do komisyi.

Następnie przystąpiono do obrad nad referatem komisyi budżetowej w sprawie uchwalonego przez Izbę posłów zniżenia podatku cukrowego. Hr. Franciszek Thun oświadczył jako referent, że komisya Izby panów nie może się przyłączyć do uchwały Izby posłów ze względu na nadzwyczajne wydatki oczekujące państwo. Państwo musi swoje siły finansowe oszczędzać. Mimo, iż mowca uważa stan finansowy obecnie za korzystny, komisya Izby panów oświadczyła się przeciw tej ustawie i ubolewa, że w Izbie posłów z tego powodu atakowano Izbę panów, nazywając jej członków próżniakami i właścicielami przywilejów. Wkońcu wniósł imieniem komisyi przejście do porządku dziennego.

Dr Madeyski wystąpił przeciw tej ustawie zarówno ze stanowiska prawniczego jak i ze stanowiska ekonomicznego. Zgadza się z wnioskiem komisyi budżetowej, gdyż konsumenci uchwalonego zniżenia podatku cukrowego w swem gospodarstwie prawie że nie uczuliby.

Następnie przyjęto wniosek komisyi, poczem przystąpiono do dyskusyi nad

ustawą melioracyjną,

przyczem referent Skene wniósł o przyjęcie ustawy w brzmieniu uchwalonem przez Izbę posłów, jednakże z opuszczeniem ustępu upoważniającego rząd przed ustawodawczem uchwaleniem kredytów czynić wydatki na cele melioracyjne.

Ustawę uchwalono podług wniosku referenta, poczem uchwalono też ustawę o kredytach

dla służby państwowej

bez dyskusyi, jakoteż ustawę o upaństwowieniu kolei czeskiej północnej po krótkiej dyskusyi, w której zabrał głos minister kolei Derschatta.

Izba panów uchwaliła też traktat państwowy z Rumunią w sprawie wzajemnej ochrony praw własności literackiej, poczem posiedzenie zamknięto.

Termin następnego będzie podany w drodze pisemnej.

Skandaliczne stosunki w górnictwie galicyjskiem.

Straszliwy pożar szybów naftowych w Borysławiu rzucił snop światła na nieporządki w kopalniach, opieszałość i niezaradność władz górniczych i zupełne niedbalstwo tychże o życie i zdrowie setek i tysięcy górników w Galicyi. Trzeba było dopiero katastrofy kopalnianej, jaką jest pożar szybu „Oil City“, żeby władze górnicze przyglądnęły się bliżej skandalicznej gospodarce w naszem górnictwie.

Już interpelacya posła tow. Witykа, wniesiona d. 17 b. m. w parlamencie, zawiera bardzo wiele materyału, oskarżającego gospodarkę urzędu górniczego w Drohobyczu i postępowanie władz górniczych wogóle.

Dosadnem oskarżeniem postępowania władz górniczych w Galicyi jest sprawozdanie ministerstwa rolnictwa — źródło, którego o stronniczość na szkodę urzędów górniczych nie można przecież posądzać.

W Austryi dla spraw górniczych, podporządkowanych dotąd ministerstwu rolnictwa, istnieje pięć starostw górniczych, z tych jedno w Krakowie. Urzędy te mają wykonywać właściwą inspekcyę kopalń, a prócz tego mają przydane sobie osobne urzędy górnicze rewirowe. I tak krakowskie starostwo górnicze ma pod sobą urzędy górnicze w Krakowie, Jaśle, Drohobyczu i Stanisławowie. Starostwa górnicze przedkładają corocznie ministerstwu rolnictwa sprawozdania ze swej czynności, tj. inspekcyi górniczej, a ministerstwo ogłasza je zwykle tak późno, że podane fakta są zawsze przestarzałe, zanim dostaną się do wiadomości publicznej. Mimo to sprawozdania te posiadają niezaprzeczoną wartość, gdyż okazują, iż dzisiejsza inspekcya kopalniana pozbawiona jest wszelkiej wartości, nie zobowiązuje do przestrzegania przepisów przez urzędy górnicze, mające czuwać nad porządkiem w kopalniach, nad ochroną życia i zdrowia górników. Ze sprawozdania ministerstwa za rok 1905 (późniejsze jeszcze nie wyszły), a względnie starostwa górniczego w Krakowie, dowiadujemy się o „porządkach“ w galicyjskiem górnictwie.

W 350 przedsiębiorstwach górniczych, podległych starostwu górniczemu w Krakowie, pracowało w 1905 r. 18.598 robotników, z czego na kopalnie nafty przypada 304 przedsiębiorstw z 6650 robotnikami. O przeprowadzaniu inspekcyi w tych przedsiębiorstwach opowiada w swem sprawozdaniu nadradca górniczy p. Jan Holubek następujące szczegóły: Na ośm kopalń węgla kamiennego przeprowadzono rewizyę na jednej, z 15 kopalń wosku ziemnego na 10, z 304 szybów naftowych na **25**, a z 11 salin na 6. Na 350 przedsiębiorstw, podległych władzom górniczym, zbadano w r. 1905 tylko **44** (12·57%), a **306** przedsiębiorstw (87·43%) zupełnie nie badano.

W sprawozdaniu nadradcy Holubka znajdujemy bardzo znamienną dla „porządków“ galicyjskich uwagę: „Bezpieczeństwo w przedsiębiorstwach wosku ziemnego postąpiło wprawdzie nieco wskutek zaprowadzenia przepisów górniczo-policyjnych z 5 grudnia 1903, mimo to nie brak było wypadków obchodzenia obowiązujących postanowień i przepisów i ograniczania w wykonaniu tychże ze względu na wynikające stąd koszta“.

A więc bezprawia, na które organizacye górnicze zwracają uwagę od dziesiątek lat, znalazły potwierdzenie w sprawozdaniu c. k. nadradcy górniczego. Nie tyle zatem i niedbalstwo władz górn., ile ich wzgląd na interesy przedsiębiorców sprowadza ten krwawy w następstwach „szparsystem“ kopalniany. — Władze górnicze idą zupełnie na rękę przedsiębiorcom, a przeciw górnikom, których przecież bronić mają! Kopalnie wosku ziemnego dają dowody tego faworyzowania interesów kapitalistów.

Czytamy bowiem w sprawozdaniu, że w kopalniach wosku byli zatrudnieni nieegzaminowani dozorcy maszynowi i palacze, a kotły przez przeszło $1\frac{1}{2}$ roku nie były poddane rewizyi.

Przejdźmy teraz do szybów naftowych. Na 304 szybów naftowych zwiedzali — jak wspomniano — urzędnicy górniczy tylko 25 szybów (8·2%), a napotkali nie mniej nie więcej jak **68** wypadków opieszałości i przekroczenia obowiązujących przepisów. Ileżby takich pogwałceń przepisów znaleźli urzędnicy górniczy, gdyby tak zwiedzili „resztę“ 279 szybów naftowych?!... Czyż wobec tak niesłychanie niedbale wykonywanej inspekcyi przedsiębiorcy mogą czuć jakieś moralne lub prawne zobowiązanie przestrzegania przepisów górniczo-policyjnych, kiedy władze górnicze same o to nie dbają? Pożar szybów naftowych w Borysławiu jest najlepszą ilustracyą powyższych stosunków.

Nie lepiej dzieje się w kopalniach węgla brunatnego. Na 4 przedsiębiorstwach pracowało 374 robotników, z tego zwiedzono tylko 2 kopalnie. Ciekawym tu jest fakt, iż zwiedzający kopalnie urzędnik górniczy nie umie powiedzieć, ilu właściwie pracowało tamże robotników. W sprawozdaniu c. k. nadradcy Holubka czytamy bowiem: „Wielu robotników nie miało zupełnie książek robotniczych; książka załogi kopalnianej nie była przepisowo prowadzoną, a bardzo wielu robotników nie było nigdzie zapisanych, przeważnie ci, co nie mieli książek robotniczych!“

Faktu tego nie można inaczej nazwać, jak rafinowanem oszukiwaniem robotników. Kopalnia, zatrudniając robotnika, zarazem zabezpiecza mu na starość i w razie niezdolności do pracy pewną rentę. Jeśli natomiast robotnik na kopalni zatrudniony nie ma książki robotniczej, nie jest nigdzie zapisany, a wówczas w razie jakiegoś nieszczęścia przedsiębiorca pozbawia robotnika owej prowizyi i wyrzuca go na bruk wraz z rodziną. A do tego zmierzają właśnie podobne praktyki zarządów kopalnianych.

Wreszcie na 4 kopalnie soli i 11 salin, zatrudniających 2759 robotników, urzędnicy górniczy zwiedzili 6.

Przypatrzmy się nieszczęśliwym wypadkom w galicyjskiem górnictwie. W kopalniach wosku ziemnego było w roku 1905: **3** zabitych, **7** ciężko rannych; w kopalniach nafty **9** zabitych, **106** ciężko rannych; w kopalniach węgla **9** zabitych, **36** ciężko rannych; w kopalniach soli **11** ciężko rannych; w kopalniach kruszcu **3** ciężko rannych. W jednym roku **zginęło 18 górników,** a **163** doznało ciężkiego pokaleczenia.

Co do przyczyn nieszczęśliwych wypadków, to sprawozdanie utartym zwyczajem podaje, iż winnymi byli zawsze lub przeważnie nieszczęśliwi. W kopalniach nafty w 50% wypadków zawinili, według sprawozdania, ci, co padli ofiarą nieszczęśliwego wypadku, a tylko w 1·1% wypadków przedsiębiorcy dla braku odpowiednich urządzeń ochronnych. O przyczynie nieszczęśliwych wypadków w kopalniach węgla, soli i kruszcu mówi sprawozdanie bardzo ogólnikowo lub nic.

Charakterystyczną dla wykonywania inspekcyi w kopalniach w Galicyi jest jeszcze ta okoliczność, iż sprawozdanie c. k. nadradcy Holubka nie mówi nic o ilości zjazdów i dni spędzonych na przeprowadzenie inspekcyi przez galicyjskie urzędy górnicze, co przecież byłoby bardzo ciekawem...

Na koniec bardzo wymowne zestawienie dla galicyjskich stosunków. Gdyby inspektorzy górniczy wzięli się do pracy, aby zwiedzić wszystkie przepisami objęte kopalnie, potrzebowaliby na to ni mniej ni więcej, jak **7 lat i 11 miesięcy.**

W takiem świetle przedstawia stosunki w górnictwie galicyjskiem c. k. nadradca górniczy p. Holubek w swem sprawozdaniu, przesłanem ministerstwu rolnictwa. Jaką wartość wobec tego posiada dzisiejsza inspekcya górnicza, zbyteczne mówić.

Katastrofa pożarowa w Borysławiu jest jedną z ilustracyj nędznej nad wszelki wyraz inspekcyi górniczej i skandalicznych stosunków w galicyjskiem górnictwie. Stosunki w kopalniach, podległych starostwom górniczym w Celowcu, Pradze i Wiedniu, niesłychanie od naszych się różnią na korzyść.

Orszawa.

Przegląd polityczny.

Polityka Rumunii. W rozmowie z redaktorem „Politische Correspondenz“ rumuński prezydent ministrów Sturdza wyraził zapatrywanie, że niema powodu do niekorzystnego osądzenia ogólnej sytuacyi politycznej. W prasie niektórych krajów objawia się tylko pewne zdenerwowanie, jednakże w urzędach państwowych nie panuje żadne zaniepokojenie. Co do reform macedońskich sądzi, że mogą one nastąpić tylko w ramach programu z Mürzsteg i jest przekonany, że projekt angielsko-rosyjski wkońcu zmieni się w austryacko-rosyjski.

Mowa lorda Cromera. W debacie, przeprowadzonej przez angielską Izbę lordów nad ustawą o ubezpieczeniu robotników wygłosił lord Cromer mowę na temat polityki zagranicznej, która wywołała wielkie wrażenie i którą wszystkie pisma europejskie obszernie komentują. Dzieje się to z dwóch powodów: po pierwsze zjazd Edwarda VII. z Mikołajem w Rewlu dotąd jeszcze nie jest wyjaśniony i ciągle wzbudza podejrzenie, że był skierowany przeciw Niemcom, powtóre ze względu na mowcę samego. Lord Cromer należy do najwybitniejszych polityków angielskich, przez 2 dziesiątki lat był pełnomocnikiem Anglii w Egipcie, gdzie czuwał nad interesami Anglii i to w najżywotniejszej sprawie: w panowaniu nad drogą do Indyi. Po opuszczeniu tego stanowiska Cromer jest upatrzony na ministra spraw zagranicznych w przyszłym gabinecie unionistycznym.

W mowie swej podniósł, że Anglia powinna ograniczać swe wydatki i zbierać fundusze na możliwą wojnę, której wybuchu wprawdzie sobie nie życzy, ale która wobec panujących stosunków międzynarodowych nie jest wykluczoną. Lord Cromer nie wymienił, z kim Anglia może po upływie kilku lat — jak się wyraził — prowadzić wojnę, nie ulega jednak wątpliwości, że miał na myśli Niemcy. Na tle stosunków angielsko-niemieckich rozgrywają się obecnie najważniejsze przejścia w polityce europejskiej. Ciągłe zbrojenia Niemiec, szczególnie na morzu, zaniepokoiły Anglię, która oglądnęła się za sprzymierzeńcami w ewentualnej rozprawie.

Porozumienie z Francyą, nawiązanie ścisłych stosunków familijno-politycznych z Hiszpanią, umizgi do Austryi i Włoch, a ostatnio porozumienie z Rosyą — wszystko to są ogniwa w łańcuchu, którym polityka angielska usiłuje opłątać Niemcy, aby je odosobnić i uczynić niezdolnymi do ryzykowania wojny zaczepnej.

W dalszym rzędzie zaliczyć należy do tych kroków wstępnych przejażdżki coroczne Edwarda do Ischlu oraz energiczne zajęcie się Anglii i Rosyi sprawami tureckimi, gdzie podkopanie wpływu Niemiec zadaje im kolosalne straty ekonomiczne.

Nie ma na razie przynajmniej obawy, żeby wojna bezpośrednio wisiała nad Europą; w każdym jednak razie mowa tak wybitnego męża stanu jak lord Cromer wskazuje, że w Anglii myśl o wojnie zaczyna nabierać realnych kształtów.

Przegląd społeczny.

Ośmiogodzinny dzień pracy w górnictwie bawarskiem. Sejm bawarski uchwalił w tych dniach jednogłośnie wniosek socyalnych demokratów o zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia roboczego w górnictwie i udziału robotników w kontroli kopalń. W Bawaryi istnieje powszechne i równe prawo wyborcze do sejmu, to też skład jego jest naogół bardzo demokratyczny; temu też górnicy bawarscy mają do zawdzięczenia zdobycie tak ważnego prawa, jak ośmiogodzinny dzień roboczy. Rząd krajowy zachowywał się dotychczas względem żądań górników wrogo; wniósł wprawdzie własny projekt reformy prawa górniczego, lecz był to projekt zacofany, nie uwzględniający najelementarniejszych potrzeb pracy w górnictwie. Dopiero na wniosek socyalnych demokratów sejm przeprowadził wbrew rządowi reformę radykalną.

KRONIKA.

Kraków, 23 lipca.

Nowiny krakowskie.

Wisła po ostatnich deszczach powoli się podnosi. Wczoraj stan wody podniósł się o 26 cm. Dziś rano woda na Wiśle podniosła się do wysokości 1 m. 40 cm. ponad zero; w ciągu ostatnich 24 godzin przybyło ogółem 2 m. 30 cm. wody, tak, że do wylewu brak jeszcze tylko 1 m. 20 cm. Na godzinę przybywa 10 cm. wody.

Rudawa dochodzi już pod park Jordana. W razie dalszego podnoszenia się Wisły zamknięty zostanie odpływ Rudawy i nastąpi wylew.

Sprawy miejskie. Sekcya ekonomiczna odbyła wczoraj posiedzenie, na którem uchwalono linię regulacyjną dla realności p. Suskiego przy ul. Grodzkiej; sprawę narożnika tego domu odesłano do rady artystycznej dla zaopiniowania. Obradowano dalej nad sprawą usunięcia szkoły barakowej przy ul. Dietlowskiej, oraz nad projektem budowy nowego skrzydła magistratu od ulicy Poselskiej.

Sekcya wojskowa wydała opinię co do utworzenia nowych aptek w Krakowie i na Krowodrzy oraz przyjęła do związku gminy 4 osoby na podstawie 10-letniego zasiedzenia.

Ognie. Wczoraj po południu wybuchł ogień kominowy w domu przy ul. Miedziuch 18, który straż prędko ugasiła.

O godz. $8\frac{1}{2}$ wieczorem wybuchł pożar w piwnicy składu wódek przy ul. Senackiej 8, gdzie przy napełnianiu flaszek zapaliła się beczka spirytusu. Straż ugasiła ogień, który wobec znacznej ilości spirytusu mógł stać się groźnym.

Wielką kradzież popełniono w nocy z wtorku na środę w karczmie L. Weinbergera w Prądniku Białym. Sprawcy rozbili szuflady i zabrali kilka zegarków, korale, pierścionki, gotówką 1000 K, 3 weksle na 3000 K, tytoń, cygara i napoje. Za sprawcami śledzi miejscowa żandarmerya.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Występy lwowskiej opery i operetki:

Czwartek po raz ostatni w bieżącym sezonie: „Cyganerya“, opera w 4 aktach Puccini'ego. wyst. Tad. Łowczyńskiego i Czesława Zaremby.

Piątek po raz czwarty: „Czar walca“, opertka w 3 akt. O. Straussa.

Sobota po raz piąty: „Czar walca“, operetka w 3 aktach Oskara Straussa.

Niedziela po raz ostatni: „Halka“, opera narodowa w 4 akt. St. Moniuszki, występ Tad. Łowczyńskiego.

Poniedziałek po raz szósty: „Czar walca“, oper. w 3 akt. O. Straussa.

Repertuar teatru ludowego.

Czwartek: „Mokra przygoda“.
Piątek: „Mokra przygoda“.

Nowiny lwowskie.

Siczyńskiemu doręczono wczoraj pisemne wygotowanie wyroku śmierci. Obrońca jego dr K. Lewicki wniósł zażalenie nieważności.

Śmierć kolejarza. Na głównym dworcu zdarzył się onegdaj o godz. 2 po południu wypadek, zakończony śmiercią kolejarza. Podurzędnik Bełtowski, zatrudniony w ogrzewalni, wracał z obiadu do pracy. Ażeby sobie skrócić drogę, która prowadziła przez odległy most, postanowił Bełtowski przejść przez tor, gdzie właśnie przesuwano wagony. Podczas przeprawy przez tor trącił go nagle z boku idący wóz i zmiażdżył mu tak strasznie ręce i nogi, że nieszczęśliwy wyzionął ducha na miejscu. Rozpacz żony i dzieci, które przybiegły na miejsce katastrofy, była wprost straszną.

Słynny fałszerz pieniędzy Teofil Brykczyński, który za swój proceder był już kilka razy karany i który uciekł był z więzienia we Lwowie i na Wiśniczu, został schwytany przez żandarmeryę w Kochawinie koło Stryja.

Z kraju.

Strzelanie do chłopów. „Diło“ podaje następujące doniesienie z Beniowej koło Sianek:

„Leśniczowie znów strzelają bezkarnie, tym razem w Beniowej. Właściciele Beniowa

Rubinstein i Frommer, spiesząc się ze zwożeniem drzewa do tartaku, wybrali najkrótszą drogę przez chłopskie grunta. Dnia 11 b. m. zaprotestował przeciw temu jeden z chłopów, zabraniając stanowczo przejeżdżać przez swe pole. Jednak na drugi dzień właściciele tartaku i dworu puścili znów wozy tą samą drogą, niszcząc i tak nędzne zasiewy chłopskie. Na zagrożonych gruntach zebrała się gromada chłopów i oświadczyła, że nie przepuści ani jednego wozu. Wówczas wystąpiło sześciu leśniczych ze strzelbami. Chłopi mimo to nie ustąpili i zatrzymali próżne wozy, jadące z tartaku, oraz napełnione drzewem, wracające z lasu. Wówczas trzech leśniczych zdjęło fuzye z ramion i zmierzyło do chłopów. Nie przestraszyło to ludzi, którzy byli pewni swego prawa — przeciwnie, jeden z nich złapał za cugle konie jednego wozu i zatrzymał wóz. Na to leśniczy Karol Wrotniak rzucił się ku niemu z nożem. Inny chłop Mikołaj Paguła począł wydzierać nóż leśniczemu, lecz podleśniczy Krejcza uderzył go wówczas lufą w zęby tak silnie, że puściła mu się krew; gdy chłopi odskoczyli, Krejcza strzelił w ich stronę ostrym nabojem. Na szczęście kula przeszła między Pagułą i Ilkiem Woskowym, nie zraniwszy nikogo. Na krzyk chłopów poczęli się zbiegać ludzie ze wsi, a leśniczowie z końmi uciekli.

Chłopi udali się na skargę do starosty w Turce, ale ten, po konferencyi z Frommerem, oświadczył: „Zbóje, ja was w kajdany zakuję!“ — i wypędził ich; komisarz starostwa zaś odesłał skarżących się do sądu.

W sądzie, gdy dowiedziano się, że chłopi mają „corpus delicti“ w postaci wystrzelonego naboju, nie przyjęto skargi. Wkońcu poszli chłopi na skargę do samego Frommera, a ten im powiedział: „Moi leśniczowie na to noszą strzelby, aby was wystrzelać jak psy“.

Kiedyż nastanie wreszcie kres tej niesłychanej samowoli, którą dziś każdy, posiadający jakąkolwiek władzę, lub tylko pewny bezkarności, uprawia na biednych chłopach?

Z Przemyśla donoszą: Komendant tutejszego korpusu generał Pino wkrótce ustępuje ze stanowiska. Następcą jego ma zostać obecny komendant tamtejszej dywizyi piechoty generał-porucznik Pott.

Broszurki o Siczyńskim znaleziono u jednego żołnierza z 13 kompanii 77 pułku piechoty w Przemyślu. Żołnierza oddano do więzienia garnizonowego.

Z Oświęcimia piszą nam: Poczta oświęcimska z telefonami i telegrafem staje się zwolna niepodzielną własnością zarządcy pocztowego Aleksandra Orłowskiego i jego żony. Od chwili objęcia urzędowania przez Orłowskiego, urzęduje także żona jego tak jako telegrafistka jakoteż właściwie jako zarządczyni poczty, teroryzując wprost cały personal pocztowy, ba nawet samego zarządcę, który ślepo postępuje wedle zachcianek swej żony. Od jej widzimisię zależy egzystencya personalu pocztowego, albowiem zarządca Orłowski, a właściwie naczelnikowa Orłowska, postanowili usunąć część personalu pocztowego, mianowicie telefonistki, a zastąpić je swoimi familiantami, co już po części w czyn wprowadzają.

Mianowicie, gdy w jesieni 1907 r., ruch telefoniczny w Oświęcimiu znacznie się rozwinął, poleciła dyrekcya pocztowa Orłowskiemu przyjąć dwie telefonistki; przyjął on p. Józefę Wójcikównę, abituryentkę szkoły wydziałowej, córkę biednego listonosza, posiadającego oprócz niej 8 drobnych dzieci, oraz p. Biłasównę, pozostającą w służbie pocztowej od przeszło 3 lat. Obie te panienki spełniały obowiązki swe ku najwyższemu zadowoleniu publiczności, a biedny listonosz Wójcik ucieszył się, iż doczekał się pomocy. Radość jego jednak nie miała trwać długo, albowiem umarł mąż siostry naczelnikowej Orłowskiej, pozostawiając młodej wdowie piękną pensyę i znaczną gotówkę. Odtąd los p. Wójcikówny był rozstrzygnięty, gdyż p. Orłowska postanowiła wydalić Wójcikównę a przyjąć w jej miejsce swą siostrę. Wkrótce też zamiar ten zamieniła w czyn; Wójcikównę wydaliła, pozbawiając biednego ojca jedynej podpory.

Nie koniec na tem, gdyż po Wójcikównie przyszła kolej na p. Biłasównę; pani naczelnikowa ma bowiem 2 dorastające córki, z których starsza ukończyła 8 klasę wydziałową; przezorna pani naczelnikowa postanowiła więc i tej córce udzielić posadę telefonistki. Zapowiedziała tedy przed kilku dniami p. Biłasównie, by sobie inną posadę wyszukała, gdyż na jej miejsce przychodzi jej córka. Wyrok ten zatwierdził i sam Orłowski. Tak więc i p. Biłasówna podzieli wkrótce los swej poprzedniczki.

Historya ta nie skończy się jeszcze na tych dwóch ofiarach, bo Orłowscy mają jeszcze drugą córkę i z pewnością przyszłość jej znów kosztować będzie egzystencyę którejś z oficyantek.

Zapytujemy na tej drodze Dyrekcyę poczt i telegrafów, czy znane jej są te stosunki na poczcie w Oświęcimiu, czy burzenie egzystencyi ludzkiej i pozbawianie chleba oficyantek przez Orłowskiego i jego żonę dzieje się z wiedzą i wolą Dyrekcyi i czy gotową jest natychmiast usunąć te wybryki Orłowskich, gdyż nie przypuszczamy, by rodzina Orłowskich otrzymała pocztę oświęcimską w arendę.

Sprawy tej nie puścimy płazem i nie dopuścimy, by los personalu pocztowego zależnym był od czyjegoś kaprysu. Jużto przyznać trzeba, że Oświęcim jest podatnym gruntem do tworzenia się „familijnych“ urzędów: w gminie urzędują Śmieszki, na poczcie Orłowscy.

Z zaboru rosyjskiego.

Stan Wisły pod Warszawą. Przybór Wisły zaczął się onegdaj zrana. Stan wody dosięgał już wczoraj 9 stóp i zaledwie o 2 stopy był niższy od poziomu bulwarów. — Woda wciąż przybiera i pod wieczór zaczęła zalewać sąsiadujące z Pragą pastwiska skaryszewskie.

Od strony Pragi w pobliżu toru, gdzie odbywał się wyładunek cegły, nie zdążono jej wywieźć przed przyborem wody i mnóstwo cegły zostało zatopione.

Zapadnięcie się sklepu monopolowego. Donoszą z Warszawy: W Mszczonowie (pow. błoński) podczas jarmarku, przy napływie kupujących w sklepie monopolowym oberwała się podłoga i kupujący wpadli do piwnicy z wysokości $4\frac{1}{2}$ łokci. Z 20 obecnych osób wpadło 4 mężczyzn i 1 kobieta, którzy odnieśli ciężkie pokaleczenia. Właściciela domu Binsztoka pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za wadliwe urządzenie podłogi.

Z caratu.

Polemika „Swieta“ z Dmowskim. Oto próbka pobankietowego nastroju „Swieta“:

„O „starym panslawizmie“ p. Dmowski mówi świadomą nieprawdę. „Stary panslawizm“ nigdy nie dążył do zniszczenia odrębnego bytu polskiego (!), głosi tylko pierwszeństwo narodowości rosyjskiej, która stanowi o jedności państwa. Sądzimy, że i „nowy“ panslawizm nie zrzeknie się tego minimalnego żądania i jeżeli pp. Dmowscy mają zamiar z ruchu nowo-słowiańskiego stworzyć coś w rodzaju programu kadeckiego w sprawie polskiej, to można zawczasu powiedzieć, że im się to nie uda“.

Z zaboru pruskiego.

Konferencya w Poznańskiem. „Volkswacht“ podaje ogłoszenie o konferencyi towarzyszów Księstwa Poznańskiego, która odbędzie się dnia 23 sierpnia b. r. w Poznaniu. Porządek dzienny obejmuje: 1) sprawozdanie zarządu okręgowego, 2) sprawozdanie delegatów z okręgów wyborczych, 3) agitacya, organizacya i prasa, 4) wybory do sejmu, 5) program partyi socyalno-demokratycznej i 6) wnioski.

Ze świata.

Niezwykły wypadek z piorunem. W Neapolu podczas silnej burzy zdarzył się następujący, niewyjaśniony jeszcze wypadek: Na placu St. Fernando padł koń dorożkarski, rażony piorunem. Gość, który siedział w powozie, wysiadł, aby pomódz koniowi, lecz i on upadł rażony, a woźnica nie mógł się poruszyć. Na miejsce przybyła straż pożarna i zdołała woźnicę uratować. Zajście nie jest wyjaśnione. Dziennik „Mattino“ sądzi, że grało tu rolę nagłe rozwinięcie się elektryczności podziemnej lub atmosferycznej.

Otwarcie igrzysk olimpijskich w Londynie nastąpiło 13 bm. Igrzyska odbywają się w olbrzymim stadyonie, wybudowanym obok gmachów wystawy francusko-angielskiej. Stadyon ma blisko 90.000 miejsc dla widzów i mieści na arenie wielki basen, w którym się toczą zawody pływackie. Na otwarcie przybyli: król Edward z żoną, książę Walii z żoną, następcy tronu: grecki i szwedzki, książę i księżna Connaught, a wreszcie maharadże Nepalu, który zaćmił wszystkich bogactwem swego stroju. Wśród uczestników igrzysk znajdują się przedstawiciele 17 narodów, między nimi Czesi i Węgrzy. Polaków niema wcale. Igrzyska obejmują wszystkie odmiany sportów, a mianowicie: biegi piesze i na kołach, dźwiganie ciężarów, ciskanie dysków i dzid, polo, tennis, piłka nożna itd. Igrzyska potrwają przeszło tydzień.

TELEGRAMY

z dnia 23 lipca.

Podróże prezydenta Francyi.

Kopenhaga. Prezydent Fallières po serdecznem pożegnaniu się z rodziną królewską wczoraj odjechał do Stokholmu.

Petersburg. Eskadra kronsztadzka otrzymała rozkaz wyruszenia do Rewla, gdzie stanie na kotwicy podczas pobytu prezydenta Fallièresa.

Zjazd Edwarda VII. z Wilhelmem.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi z Berlina, że król Edward 11 sierpnia spotka się w Cronborgu z cesarzem Wilhelmem.

Katastrofa w kopalni.

Józuwka. (Pet. ag. tel.). W kopalni węgla, sąsiadującej z szybem „Rykow“, nastąpił wybuch, przyczem 3 osoby zginęły, a 3 odniosły rany.

Rewolucya w Persyi.

Petarsburg. Z Tebris donoszą: Sattparhan wtargnął w nocy z konnicą do Deveci. W mieście panuje anarchia. Bataliony wysłane do Tebris z Teheranu zdezertowały, bo żołnierzom nie wypłacono żołdu i nie dano chleba. W mieście brak chleba. Rewolucyoniści stracili zajęte onegdaj szańce, z których wyparli ich zwolennicy szacha. Syn Rakhim-hana poległ w walce.

Walka rozpoczęła się na nowo. Linie telegraficzne do Teheranu i Rosyi przerwane.

Admirałowie bez floty.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Komendant portu w Władywostoku kontradmirał Matuszewicz zamianowany został komendantem sił morskich na Oceanie Spokojnym; pomocnik ministra marynarki Boström komendantem floty i portów Morza Czarnego; dyrektor akademii marynarki Wojewodzki pomocnikiem ministra marynarki.

Ruch młodoturecki.

Konstantynopol. Wicemajor Niazi wydał odezwę do bułgarskich, serbskich i greckich wsi okręgu Ochrida, w której radzi, ażeby odrzuciły radę mocarstw, jakoteż rządów Serbii, Grecyi i Bułgaryi. Tylko te rady zawiniły, że ojczyzna znajduje się dzisiaj w tak smutnym stanie. Niazi oświadcza następnie, że organizacya młodoturecka ma cele pokojowe i wolnościowe i wzywa ludność chrześcijańską, ażeby odstąpiła od swych dążności separatystycznych i nie pracowała na korzyść państw obcych, tylko dla własnej ojczyzny.

Dalej wzywa Niazi, ażeby bandy poszczególnych narodów u niego się zgłosiły celem ułożenia wspólnej akcyi. Jeżeliby bandy tego nie uczyniły, natychmiast mają opuścić kraj. Jeżeli później wrócą, a mieszkańcy wsi nie zawiadomią go o tem — zostaną wszyscy notable powieszeni. Niazi wieszać będzie bez pardonu tych, którzy po otrzymaniu odezwy jemu się nie poddadzą.

Konstatynopol. Rada ministrów została zrekonstruowaną. Wielkim wezyrem został mianowany Said basza, ministrem wojny szef sztabu generalnego marszałek Omer Ruszi basza. W innych ministerstwach nie nastąpiła zmiana.

Zniesienie kary na trust naftowy.

Chicago. Sąd związkowy zniósł karę 29 milionów dolarów, nałożoną w swoim czasie na „Standard Oil Comp.“ za przyjmowanie prowizyj od Towarzystw kolejowych i zarządził ponowną rozprawę.

Wydalenie posła.

Nowy Jork. Telegram z Carracas donosi, że prezydent Castro wydalił holenderskiego posła, a wenezuelański minister spraw zagranicznych przesłał mu pismo, motywujące ten krok.

Zbrojenia się Ameryki.

New Port. Prezydent Roosevelt wygłosił mowę, w której wskazał, że Ameryka potrzebuje floty bojowej I. klasy, albo obejdzie się bez żadnej floty. Tylko flota I. klasy może stanowić skuteczną rękojmię pokoju; flota obronna jest bez wartości.

W kwestyi emigracyjnej podniósł Roosevelt, że naród amerykański ma prawo postanawiać, kto do Ameryki ma emigrować i tam się czuć dobrze. Ameryka musi mieć możność bronienia tego prawa.

Katastrofy kolejowe.

Charleville. Na linii kolejowej Chateau-Mont Cornet wykoleił się pociąg, przyczem 5 osób zginęło, a 4 zranione.

Pampeluna (Hiszpania). Koło Saragossy pociąg towarowy stanął w płomieniach. Wszystkie wagony zgorzały. Ruch musiano zastanowić.

Z różnych stron.

Prace nad budową kanału panamskiego niegdyś a teraz. — Palenie opium w Chinach.

Według urzędowych ogłoszeń rządu Stanów Zjednoczonych wydali Amerykanie na budowę kanału panamskiego do 31 marca b. r. sumę 540 milionów marek. Z tego 170 milionów zapłacono francuskiemu Tow. budowy kanału, zaś 42 milionów rzeczypospolitej Panama za odstąpienie Stanom prawa zwierzchnictwa nad obszarem, przez który kanał przechodzi. Administracya cywilna kosztowała dotąd $8\frac{1}{2}$ milionów, urządzenia sanitarne $26\frac{1}{2}$ milionów, budowa wodociągów i urządzeń odwadniających wzdłuż kanału i w mieście Panama 22 milionów, a na budowę kolei wydano 19 milionów. Naczelny inżynier budowy kanału, podpułkownik Goethals ma pod sobą osobny sztab złożony z 187 ludzi, dalej 6100 urzędników i robotników, między nimi 205 kobiet. Oprócz tego pracuje 8578 murzynów i mulatów. Robotnicy ci mieszkają przeważnie w barakach, a żywność otrzymują z państwowych kuchni po 1 K 40 h za 3-razowe pożywienie dziennie. Obok powyższej armii 15.000 ludzi znajduje się w okolicy kanału dalszych 9000 białych i 22.000 kolorowych ludzi w służbie przedsiębiorstw prywatnych, które zakontraktowały część robót. Płaca robotników kolorowych wynosi około 50 h za godzinę, zaś biali robotnicy zarabiają około 550 K miesięcznie. Najwyższa płaca miesięczna kobiet wynosi około 850 K. Kobiety po największej części pełnią obowiązki nauczycielek w 7 szkołach istniejących w okręgu budowy.

Dowodem obecnej wytężającej pracy jest wysokość wykopanej ziemi oraz zużytego materyału wybuchowego. W pierwszych 4 miesiącach b. r. wykopano okrągło $9\frac{1}{2}$ milionów metrów sześciennych ziemi i zużyto 4,800.000 funtów dynamitu i prochu. Podpułkownik Goethals pracuje teraz nad wybudowaniem olbrzymiego łamacza fal między miasteczkiem La Voca (koło Panamy) a wyspą Naos. Długość tego środka ochronnego będzie wynosiła $3\frac{1}{2}$ klm., wysokość 10 do 17 metrów, szerokość 15 metrów.

Porównanie obecnego stanu pod zarządem amerykańskim a dawniejszym pod zarządem francuskim wykazują następujące ciekawe cyfry: Gdy w kwietniu 1904 Ameryka objęła budowę, pracowali już przedtem Francuzi przez 23 lat. W czasie tym wyniosły wydatki na budowę (razem z olbrzymiemi kradzieżami) około $1\frac{1}{2}$ miliarda, a wyniki tej pracy przedstawiały się bardzo marnie.

* * *

Ruch zainicyowany obecnie w Chinach przeciw paleniu opium mógłby o wiele łatwiej mieć jakiś pozytywny skutek, gdyby wielu mandarynów na wysokich stanowiskach sami nie mieli tego nałogu. Co więcej: znaną jest rzeczą, że wielu urzędników włożyło znaczne kapitały w uprawę pól makowych i dlatego niechętnie poddają się rozkazowi z Pekinu, aby uprawa maku pomału ustała. Jedno z rozporządzeń cesarskich z września 1906 nakazywało, że żaden mandaryn nie może pozostać w urzędzie, jeżeli nie wyrzeknie się namiętności palenia opium. Wymieniano nawet po nazwisku kilku wysokich dygnitarzy w stolicy, którym wyznaczono termin albo do wyrzeczenia się palenia albo do złożenia urzędów. Termin ten był o wiele krótszy, niż wyznaczony ludowi termin 10-letni, gdyż ministerstwo wyszło z założenia, że mandaryni powinni dać innym dobry przykład.

Teraz rząd zaczyna nabierać przekonania, że zanadto przeciągnął struny, szczególnie odnośnie do starszych ludzi, którzy czasem przy najlepszej nawet chęci nie są w stanie tak prędko pozbyć się trwającej od dziesiątków lat namiętności. Prezydent urzędu cenzorów w Pekinie, jeden z najwyższych dostojników państwa, oświadczył niedawno, że musi podać się do dymisyi, gdyż wszystkie jego usiłowania do wyrzeczenia się palenia opium pozostały bezowocne. Inni dwaj wysocy mandaryni w Pekinie umarli wskutek nagłego wstrzymania się od długoletniego nałogu.

Z tych powodów zmieniono dla starszych ludzi pierwotny rozkaz w ten sposób, że liczący ponad 50 lat mogą dalej palić, a kto od 10 lat oddaje się temu nałogowi, otrzymuje czas przejściowy 10 lat do powolnego odzwyczajania się.

W dzielnicy europejskiej Szangaju przed kilku tygodniami zamknięto publiczne palarnie opium, przyczem urządzono wysprzedaż fajek, z których jedna ślicznie rzeźbiona uzyskała cenę 1100 K.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność kolejarze!** Zwołany na dzień 26 b. m. do Krakowa **wiec kolejarzy** z powodu nieprzewidzianych trudności, od komitetu niezależnych, został odroczony **na 9 sierpnia b. r.** 1-2

* **Zgromadzenie partyjne** okręgu wyborczego Kazimierz odbędzie się w sobotę 25 b. m. o godz. $10\frac{1}{2}$ przed południem w lokalu „Postępu“, ul. Krakowska 25. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie komitetu okręgowego. 2) Sprawozdanie z kongresu.

Dr Drobner. Mischel.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 23 lipca. Pszenica na październik 11·40 do 11·41. Żyto na październik 9·64 do 9·65. Owies na październik 8·37 do 8·38. Kukurudza na lipiec —·— do —·—. Kukurudza na sierpień 7·58 do 7·59. Kukurudza na maj 7·29 do 7·30. Rzepak na sierpień 16·25 do 16·35.

Oferty dostateczne. Chęć kupna lepsza. Usposobienie silne. Pogoda: chłodno.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Mierne wiatry, chłodno, niepewna pogoda, później pięknie.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).